

Inż. Tadeusz Pietkiewicz

Białe ćmy na ulicach Warszawy

Poważna przestroga na przyszłość

W ciepłe lipcowe wieczory widzieliśmy na ulicach, wysadzanych topolami, unoszące się chmarami białe ćmy. Wirowało to wszystko niby grube płatki śniegu, tłuścio przechodniów w oczy i ciągnęło jak urzeczony do jarzących się świateł. Wlatując przez otwarte okna, były prawdziwym utrapieniem tych, co siedzieli spokojnie w oświetlonych mieszkaniach. Te białe taneczniczki są jednak jeszcze większym utrapieniem dla drzew. Jakże to się dzieje?

ZNISZCZENIE NA TOPOLACH

Na wiosnę, w ostatnich dniach kwietnia i w pierwszej połowie maja, na topolach, którymi są wysadzone Aleje Jerozolimskie i inne ulice Warszawy pojawiły się gąsienice. Włochate, z podłużnym rzędem żółtawo-białych plam, zlewających się w jedną smugę, i żółtymi paskami po bokach, z poprzecznym rzędem czerwonych włochatych brodawek na każdym z pierścieni ciała. Gąsienice te rzuciły się na liście topoli. Z początku wyjadały tylko tkankę miękkiszową i dolny naskórek liścia, potem, gdy dorosły, wykończyły liście całkowicie, pozostawiając tylko żółte nie sterzące ogonki liściowe z nasadą blaszki. Nadgryzione kawałki liści i kał gąsienic z nie miłym szelestem sypał się na gło wy zdziwionych przechodniów. Już w czerwcu drzewa stały nagie jakby w późnej jesieni.

INTERMEZZO...

Po tak pracowitym żywocie, w początku czerwca gąsienice szczące, czarne, pokryte białymi pajęczastymi oprzędami, wśród gałązek i uszkodzonych liści, czasem w szczelinach kory, lub na pniach drzew. Poczwarki białe, szczące, czarne, pokryte białymi lub żółtymi włoskami i plamami przebyły tam okres spoczynku.

BIAŁE ĆMY TANĄCZA...

Przyszłoby koniec czerwca, początki lipca. Z poczwerek wleciały nad rozgrzane, duszne ulice dorosłe — śnieżno-białe, jedwabiste ćmy — Białki wierzbowki (Stilpnotia salicis) — z czarnymi ząbkami na białych różkach, i białymi włoskami na całym ciele. Latają one zwykle o zmierzchu, w dzień zaś siedzą spokojnie na liściach, pniach, gałęziach i t. p. i przy wstrząśnięciu drzewa spadają na ziemię.

Minął okres godowy. Samice złożyły zielonkawe jajka na korze pni, gałęzi, na spodniej stronie liści, czasami na drewnia-

nych płotach i ścianach budynków. Dla zabezpieczenia jajka zostały pokryte białawą cieczą, wytryskającą z gruczołów samicy, która zastygając, powleka je białawą chropowatą błoną. Każda samica składa po 150 do 200 jaj najczęściej w jedną kupkę.

A tymczasem osłabione i zeszpecone topole musiały wysilić się na wytworzenie nowych liści...

ZIMOWANIE

Jaja w ogromnej większości zimują. Mogą jednak wylęgać się jeszcze w tymże sezonie pewne ilości gąsienic, które szkielekują nowe liście, a z nadejściem chłódów udają się na zimowy spoczynek w szczelinach kory i t. p.

PRZESTROGA

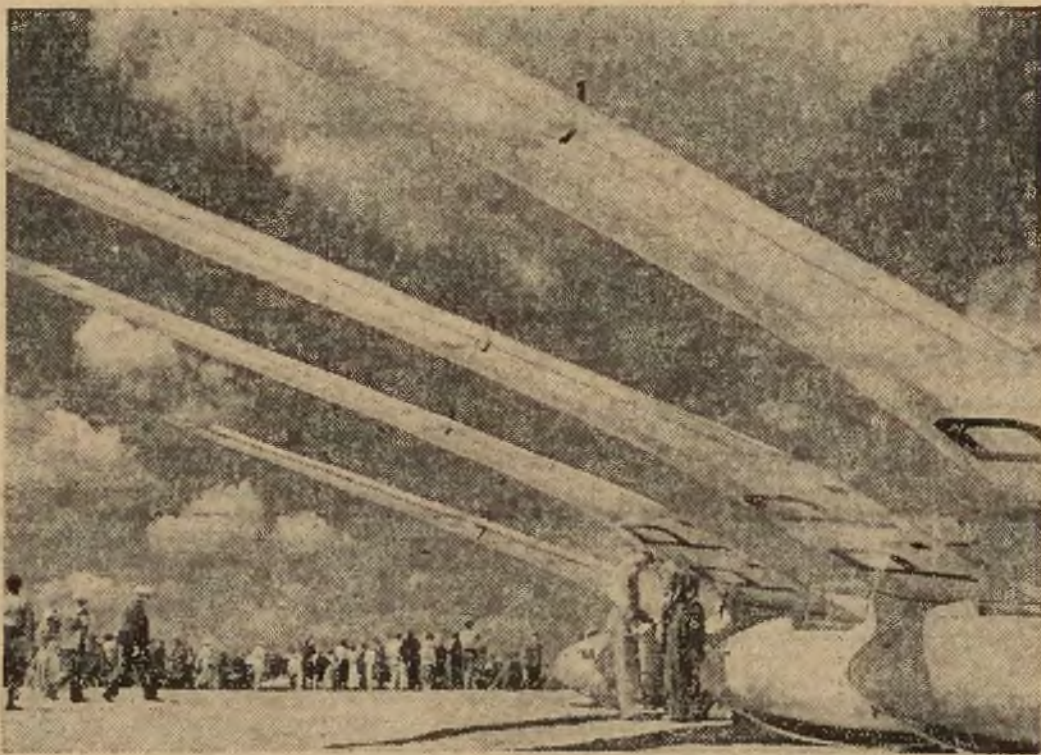
Na wiosnę wyjdą tak, jak i w tym roku, nowe gąsienice z jajek i te gąsienice, które przeziębowały. Rzucają się na topole na naszych ulicach, osłabiając je znowu. W ten sposób, z roku na rok, szybkie topole nasze zmarnieją, o ile nie zostaną zastosowane energiczne środki walki.

Mamy wprawdzie sprzymierzeńców: wróble i nietoperze, które niszczą duże ilości dorosłych

motyli Białki wierzbowki; liczne owady, pasożytnicze na jajach i larwach Białki, różne grzybki i bakterie. Na tych sprzymierzeńców trudno jednak liczyć całkowicie. Trzeba zbierać i niszczyć jaja, gąsienice, poczwarki i dorosłe motyle (te ostatnie w dzień — przez wstrząśnięcie drzew). Na dużych drzewach, jakie przeważnie rosną np. w Alejach Jerozolimskich, taka robota będzie żmudna i niezupełnie skuteczna. Duże drzewa uratuje przede wszystkim zraszanie (w maju) roztworami środków zawierających arsen (zieleń paryską, arsenian ołowiu i t. p.). Są to trucizny wewnętrzne, które gąsienica łyka wraz z tkanką liścia.

Takie opryskiwanie musi być przeprowadzone przy pomocy motorowych opryskiwaczy o dużym ciśnieniu (strumień cieczy musi osiągnąć wysokich drzew), przy umiejętnym wytworzeniu „mgiełki” z rozpylonej cieczy. Takie opryskiwanie może należycie przeprowadzić tylko fachowy personel — a nie domorośli „lekarze od roślin”. Ojcowie miasta powinni zwrócić na to uwagę, jeżeli nie chcą, żeby ich drzewa wyglądały, jak stare szkapki.

„Zwycięskie skrzydła”



Fot. J. Ryś

Nowa plaga na radioodbiorników

Czy będą wprowadzone radioliczniki?

Do angielskiego parlamentu zgłoszono wniosek o wprowadzenie specjalnych radioliczników. Autor projektu dowodzi, że niesłusznym jest obciążenie wszystkich radioodbiorników jednakową taksą, gdyż jedni korzystają ze swego odbiornika przez cały dzień, inni pół godziny dziennie. Projekt przewiduje zmontowanie specjalnego radiolicznika, który będzie instalowany przy radioodbiornikach. Z chwilą uruchomienia aparatu, uruchamia-

nie licznik, który wskazuje ilość godzin i minut przesłuchanych. W ściśle oznaczonych terminach zgłaszałyby się do właścicieli aparatu specjaliści kontrolerzy, którzy by odnotowywali ilość zużytych radiogodzin. Następnie właściciel radia otrzymywałby dokładny rachunek za używanie aparatu, podobnie jak za zużycie wody,

elektryczność, gaz i t. d.

Przedstawiciele angielskiej centrali radiowej (WWS) zgłosili przeciwko projektowi energiczny protest. Dowodzą oni, że po pierwsze — instalacja liczników w aparatach byłaby bardzo kosztowna, ponadto właściciele aparatów będą korzystać z nich znacznie mniej, niż dotychczas.

CUKIERNIA **A. BLIKLE** OTWARTA PO CAŁKOWITEJ

Zycie na lodoladzie

Szczegóły z polskiej wyprawy polarnej

Przed paru dniami powrócił do Lwowa pierwsza polska wyprawa naukowa, która udała się na zbadanie lodowych okolic Grenlandii. Członkowie wyprawy prof. dr. Kosiba, oraz mgr. Jahn podają następujące ciekawe szczegóły o przebiegu wyprawy.

„LODOLAD”

Obóz ekspedycji założony został u stóp t. zw. „lodoladu” wznoszącego się skalistą ścianą, wysoką na kilkaset metrów nad malowniczym fiordem. Stamtąd dopiero następujące wypadki włączyły lodoladu w promieniu nieraz kilkuset kilometrów.

Ciekawie wyglądał tryb życia wyprawy. Ponieważ w lecie panuje w Grenlandii przez całą dobę dzień i słońce wogóle nie zachodzi, przeto członkowie ekspedycji rozłożyli sobie czas w ten sposób, że wstawali około godz. 11-jej przed południem i pracowali przez ciemnie do godz. 12-jej w nocy. Spoczynek następował w specjalnych namiotach, t. zw. „spiorach”, które dawały tyle ciepła, że ogrzewanie namiotów przy pomocy piecyków było zbędne.

ESKIMOSI MÓWIA PO POLSKU

Razem z uczonymi przebywało 6-ciu specjalnie zaangażowanych Eskimosów. Porozumiewać się z

nimi musieli początkowo uczeni „na migi”, ale z czasem Eskimosi nauczyli się kilku słów po polsku a uczeni kilku słów po eskimosku i w ten sposób „rozmawiano”. Eskimosi odnosili się do członków wyprawy bardzo serdecznie. Gdy członkowie wyprawy polskiej wyjeżdżali, Eskimosi zorganizowali po powrocie do swej rodzinnej wioski specjalne pożegnania dla uczonych. Urządzono wielką ucztę, w czasie której Eskimosi wygłaszali liczne, serdeczne przemówienia.

REZULTATY WYPRAWY

Przez cały czas pobytu w

Grenlandii uczeni nie spotykali się wcale z cywilizowanymi ludźmi. Wędrowano przez puste okolice lodowe, czyniąc ważne obserwacje naukowe i doświadczenia. Pogoda przez cały czas wyprawy była doskonała. Temperatura wynosiła kilka stopni powyżej zera. Uczni przywieźli ze sobą wartościowe zbiory geologiczne, botaniczne i etnograficzne. Ogólny ładunek tych zbiorów wynosi półtora ton.

Rezultaty wyprawy będą publicznie ogłoszone, przy czym uczeni zamierzają w najbliższych latach zorganizować drugą polską wyprawę naukową na Grenlandię.

Pod ostym kątem

Szary człowiek i elita z LOPP

Rzucono hasło zbiórki na zakup samolotów. LOPP sprężył się prowadzić akcję zbiórki. Zwrócono się, jak zwykle, do „szarego człowieka”.

To nie zawiodło. Szary obywatel ciułał grosze i płacił na LOPP. Róż z tych groszowych datków wielotysięcznej masy wielki kapitał i wreszcie nadszedł radostny dzień wręczenia 126 samolotów na lotnisku Mokotowskim.

Dzienniki pisały o miejscu i godzinie uroczystości, zaznaczając: „Wstęp bezpłatny”. To też szary człowiek, korzystając z niedzieli i pięknej pogody, wybrał się wraz z tysiącami innych szarych ludzi, by popatrzeć na „swoje” samoloty, by zmanifestować swoje uczucia dla armii, by nabrać dumy ze swego czynu i przekonać się, że zbierane nieraz z takim trudem pieniądze nie poszły na marne.

Już z daleka zobaczył nasz szary człowiek bramę triumfalną z wielkim transparentem: „LOPP dziękuje Społeczeństwu za hojny dar”. Serce jego napędlono się słuszną dumą. Społeczeństwo — to on. Ocenili jego wysiłki — są wdzięczni. Pod bramą triumfalną przeżył chwilę łzawą Packardy i inne marki wytworzone aut na szę elity.

Szary człowiek poszedł dalej, doszedł do bramy chciał ją przejść, by z bliska obejrzeć całą uroczystość.

Nagle podszedł do niego policjant:

— Pan dokąd? — zapytał.

— Na uroczystość poświęcenia samolotów — odpowiedział szary człowiek.

— A ma pan zaproszenie? — indagował dalej policjant.

— Po co zaproszenie, przecież wstęp bezpłatny, a ja regu-larnie płaciłem wszystkie składki — bronił się szary człowiek.

— Ale, panie, co z tego? —

roześmiał się posterunkowy. — Na trybuny wolno wejść tylko za zaproszeniami. Każdy zaś bez zaproszenia jak już koniecznie chce coś zobaczyć, to niech idzie arterią N-S, sta nie tam, ale tylko nie na jezdni.

— Ależ, panie. Tam przecież daleko, nie nie widać i trzeba stać na zoraniej ziemi po kostki w piachu.

— Co ja panu poradzę — wyjaśniał policjant. — Mnie kazali. Tu tylko za zaproszeniami.

Co miał robić szary człowiek. Stał z boku i patrzył, jak mijają go różni prezosi, protegowani i wybrani, żółtobiałej elity, a on, który ponosił największe ofiary, bo jemu najtrudniej było płacić te 50 groszy czy złotówkę miesięcznie — musiał stać za bramą.

I szary człowiek nie widział „swoich” samolotów, nie widział całej uroczystości. Poszedł do domu.

Czy tak powinno być?

B. REZA

Program festiwalu

na sobotę, 2 października

Godz. 10.00: Zwiedzanie zabytków, muzeów i wystaw (zbiórka w lokalu Zw. Prop. Turyst. — pl. Teatralny, róg Wierzbowej).

Godz. 15.00: Teatr Narodowy „Zycie snem” Calderona, Teatr Polski — „Lato w Nohant” J. Iwaszkiewicza.

Godz. 17.00: Konc. ork. detej na rynku Starego Miasta.

Godz. 19.00: Wyświetlanie filmów artyst. na Rynku Starego Miasta.

Godz. 20.00: Sala Konserwatorium — Koncert. Wykon. E. Bandrowska-Turska (śpiew) i H. Sztompka (fortepian).

Godz. 20.15: Teatr Letni — „Przyjaciele” A. Fredry.

Godz. 21.00: Widowisko popularne na Rynku Starego Miasta.

W ciągu całego dnia.

Kiermasz artystyczny na Rynku Starego Miasta. Wieczorem iluminacja zabytków.

ZMIANIE WNETRZA

N.-SWIAT 35

JACEK BRZEZINA

33)

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Drugim niepokojącym objawem był strach Strach rodzący się w zakamarkach duszy i mózgu, przenikający całe jestestwo. Skąd przyszedł? Starła się psędząc winę na wścibskiego Sęka — lecz równocześnie zdawała sobie sprawę, że tamta sprawa nie ze strachem nie ma wspólnego. Zda- wałoby się bez powodu, z jakichś tajnych źródeł intuicji zrodziła się larwa gryząca umysł, odbierająca spokój. Nie mogła potężyć tego z miłością do Toma. I strach, i miłość były jednak znanadto jeszcze niematerialne, za mało wyczuwalne...

Gdyby wiedziała, gdyby chciała — mogłaby zerwać i z jednym i z drugim. Szała jednak naprzeciw tego, co miało się stać!

Różowało się już niebo nad białymi szczytami Libanu, poszarzało i straciło swój nocny urok morze, gdy pani d'Anduston przyłożyła do poduszki ską zgnękaną myślami i wspomnieniami głowę. Musiała przespąć się, nabrać sił do czekającej ją walki.

XII.

— Hallo... Pułkownik nie przyjmuje... — Lampka nad drzwiami gabinetu mrugała czerwonym światłem...

— Nie mogłem się pana doczekać!

— Trudno, panie pułkowniku. Przyznam się ze skruchą, że zasnęłam. Tyle miałam wczoraj do roboty!

— Jest coś nowego? Przybysz roześmiał się.

— Obiecałam przecież, że nie przyjdę z próżnymi rękoma. Spodziewałam się wyświetlić tej nocy dużo wątpliwości! — Postawił na stole pakiet i ostrożnie odwinął okrywającą go gazetę.

Pułkownik pochylił się z zainteresowaniem nad czarną skrzyneczką, zaopatrzoną z jednej strony w słuchawkę telefoniczną, z drugiej zaś w rodzaj głośnika radiowego.

— Idealny pomocnik w naszym fachu! — mruczał kiwając znacząco głową. — Jakiś nowy model. Nie widziałem go dotychczas! Skąd go pan przynosi?

— Z jej pokoju, gdzie był ukryty za kaloryferami. — Naciągnął guzik i z głośnika zaczęły wydobywać się jakieś szmer i stukania, poczem odezwał się wyraźny głos kobiecy: „Halo, czy pan już gotów?”

— Pani d'Anduston wychodzi z Tomem Drawsem na dancing — objaśniał właściciel aparatu.

Przez chwilę głośnik milczał, poczem dał się słyszeć zgrzyt klucza i ciche kroki. Rozległ się miękki lecz stanowczy zarządzący głos męski: „Pamiętaj, że cię nie ma w hotelu” i po chwili — „Kto mieszka w pokojach obok ciebie?”

Wysłuchali całą rozmowę do końca.

— I co pan na to, pułkowniku?

Zagadnięty siedział zadumany, zdając się przeżuwać to, co przed chwilą usłyszał.

— Kto to był ten On?

— Wątpię, czy pan podejrzewa. Znana to, choć rzadko pokazująca się na tutejszym bruku postać. Markiz Vincenzo del Scani!

Pułkownik nawet się nie zdziwił. Gotów był obecnie każdego, nawet siebie samego, posądzać o udział w szajce przemytników opium.

— Markiz Scani... Ze też nie zastanowiłem się nad tym! — mruczał gładząc się nerwowo po siwych włosach. — Od razu, jakim go poznał, coś odepchnęło mnie od niego. Czułem, że z nieczystym typem mam do czynienia. A Dżek kto to taki?

— Mąż pani d'Anduston!

Tym razem odpowiedź spadła jak grom.

— Jest pan tego pewien?

— Zupełnie! Nie mam wątpliwości co do niego!

Hrabia George d'Anduston! Miły starszy pan, znoszący ekscentryczności swojej żony z podziwu godnym spokojem, świetnie grający w brydża, a jeszcze lepiej mówiący o polityce...

— Sacrebleu, trzeba skończyć już raz z tą mafią przemysłniczą! — Pułkownik zerwał się z fotelu i począł przemierzać gabinet długimi, wojskowymi krokami.

— Nie tak raptownie, pułkowniku.

— Jeszcze panu za mało? — Pułkownik zatrzymał się z groźną miną przed swoim gościem. Przez tego człowieka stracił wiarę w otaczających go ludzi! — Co pan jeszcze chce? Mało mamy dowodów? — wskazał palcem na niedyskretną skrzyneczkę.

— Moje władze wymagają doprowadzenia sprawy do samego końca! — akcentował każde słowo patrząc spokojnie na pułkownika. — Znamy już kierowników, mamy w rękach dowody na nich, lecz trzeba jeszcze więcej ich zebrać. Z tych, które mamy, mogą się łatwo wykręcić!

— Za mało mu! — pułkownik zaśmiał się, zapalając nerwowo papierosa.

(D. c. n.).